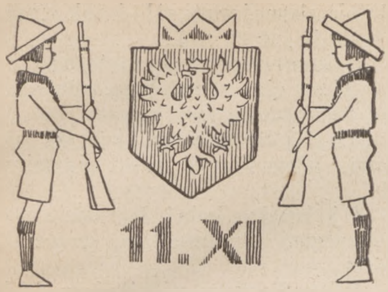


Na Tropie Zuchów

Dodatek do Nr. 17 „Na Tropie“, Rok VII.

Wojsko kartoflane.

Działo się to we Lwowie w 1918 roku.

Sławek zwoływał często chłopców z całego domu na podwórze i urządzał tam z nimi pyszne zabawy. Był najstarszy z gromadki, więc chętnie go słuchano.

Z niecierpliwością wyczekiwali chłopcy dnia Wszystkich Świętych. Sławek polecił, żeby ci, którzy mają żołnierzy z blachy, drzewa lub z kartonu, zawczasu ich uporządkowali. W razie pogody wyniesie się na podwórze długi stół, na którym Sławek pokaże chłopcom obronę Częstochowy tak, jak ją opisał w swej ślicznej książce Sienkiewicz.

Ale właśnie w dniu Wszystkich Świętych zajęli Ukraińcy Lwów.

Garstka Polaków, chwyciwszy za broń, zaczęła odbierać wrogom jedną ulicę po drugiej. Nad domem naszej gromadki świstały kule. Wystraszeni chłopcy schronili się do zacisznej piwnicy.

Już tydzień trwała bratobójcza walka. Polacy zdołali odebrać już napastnikom dworzec kolejowy, pocztę i sporą część miasta. W ósmym dniu walki, Sławek, zwoławszy swoją drużynę, zakomenderował:

— Baczność!

Chłopcy wyprężyli się i znieruchomieli. Przeczuwali coś niezwykłego. Sławek przemówił do nich uroczyście:

— Obywatele! Ojczyzna nas woła! Musimy odebrać wrogom cały Lwów. Ukraińców jest moc, Polaków mało. Kto pójdzie?

Oczy zaiskrzyły się malcom. Wszyscy podnieśli ręce i krzyknęli z zapałem:

— Idziemy!

Uchwalono, że wyruszą z domu nazajutrz rano.

*

W pokoju komendanta skupiło się przy drzwiach kilkunastu chłopców. Czekali długo, cierpliwie. Komendant zauważył ich wreszcie.

— Czego tu chcecie, smyki?

Sławek podszedł bliżej i zasalutował po wojskowemu.

— Melduję posłusznie, że chcemy bronić Lwowa.



Komendant po chwilowym namyśle, rzekł:

— Dobrze. I wy możecie się przydać. Będziecie pomagać w kuchni i chodzić po prowjanty. To ważna rzecz! Żołnierz musi jeść, aby miał siły do walki. Będziecie „Wojskiem kartoflanem“, a nocować będziecie w magazynie na workach, zanim nie znajdzie się dla was lepszy kwaterunek. Jako żołnierze, dostaniecie czapki wojskowe z polskiemi orzełkami.

Chłopcy byli uszczęśliwieni. Nawet dziewięcioletni, wątły, wypieszczony przez rodziców Maryś, zapomniał o bolącym zębie, który mu bardzo dokuczał. Czapki zapadały im na oczy i uszy. Tem lepiej, będzie cieplej wśród ostrej, listopadowej wichury.

Pewnego dnia posłano Marysia do pani komendantowej po kartę na mięso.

Mały ordynans, stanąwszy przed panią komendantową, oniemiał. Patrzył na nią, jak w tęczę, ze łzami w szafirowych oczach. Tak była podobna do ukochanej matusi! A tak strasznie tęsknił już za nią...

Pani komendantowa spytała:

— Czy cię zęby bolą, dziecko? Masz twarzyczkę spuchniętą...

I głos jej brzmiał słodko, jak głos matusi. Więc Maryś użalił się mimowoli:

— Oj, bardzo bolą! Już dwie noce nie spałem. Przemokłem, przeziębiłem się...

— Więc dlaczego nie idziesz do lekarza?

— Żołnierzem jestem w służbie Ojczyzny! — odpowiedział dumnie. — Dziś nie pora na myślenie o sobie... Gdy odbierzemy Lwów, wtedy pójdę do lekarza.

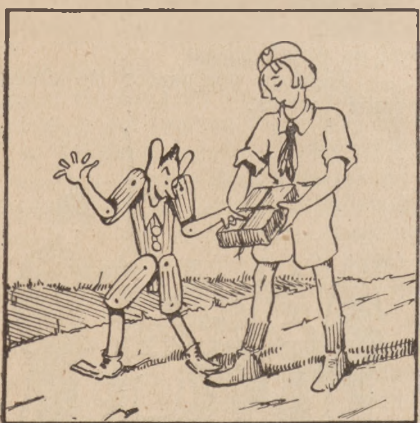
Pani komendantowa ucałowała chłopczynę.

— Masz tu, mój żołnierzyku, kartę na mięso. A „wojsko kartoflane“ niech stawi się tutaj za pół godziny. Czekam.

Maryś stanął na baczność.

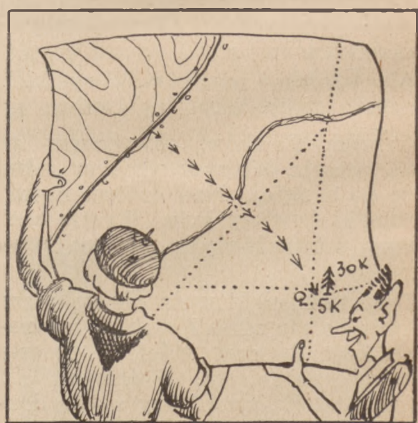
— Rozkaz, pani komendantowo!

Przygody Felka-zucha



1.

Z pola Felek i pajac wracali,
O zającu sobie rozmawiali,
A wtem obaj zdziwili się srodze:
Jakiś pakiet znaleźli na drodze.



2.

Gdy ciekawi pakiet otworzyli,
Jeszcze bardziej obaj się zdziwili —
Był to papier i na nim plan jakiś,
A na planie tajemnicze znaki.

Zasalutował po wojskowemu i odszedł.

W pół godziny później „wojsko kartoflane“ szorowało się u pani komendantowej wodą i mydłem od stóp do głów. Z jaką przyjemnością przebrali się chłopcy w czystą bieliznę, po raz pierwszy od dwóch tygodni!

Pani komendantowa uraczyła ich ciepłą wieczerzą i tabliczką czekolady.

Nazajutrz witali chłopcy wojsko polskie, które przybyło na pomoc wytrwałym obrońcom. 22 listopada odebrano Ukraińcom Lwów.

„Wojsko kartoflane“ rozeszło się do domów, a Maryś tegoż dnia jeszcze poszedł z mamusią do dentysty.

Wisława.

Zgadywanka.

Przez **d** — straszy czasem ludzi,
Przez **p** — miękki jest i miły.
Przez **r** — radość w chłopcach budzi,
Przez **z** — ćwiczy swoje siły.

K. S.

Idą zuchy służyć.

Płynie Wisła, płynie,
Szumi wody swemi,
Maszerują zuchy
Służyć polskiej ziemi.

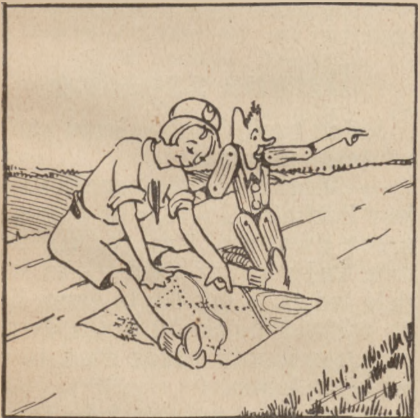
Źrenice otwarte
Postawione uszy
Idą zuchy służyć
Polsce z całej duszy.

Lśnią na piersiach gwiazdki
Ku chwale i sławie,
Śmieją się sprawności
Na długim rękawie.

Idą zuchy służyć
W swoich ojców ślady.
Nie zagubią tropu —
Wiedzie wódz gromady! . . .

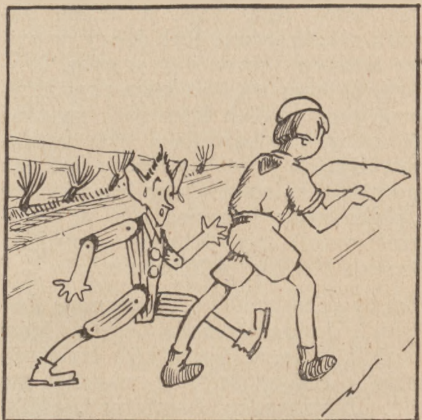
i pajaca Wielkoucha.

D. c. n.



3.

Pajac rzecze: „Plan drogę wskazuje“.
Felek na to: „I ja plan pojmuję:
Za znakami, gdzie trzeba zajdziemy
Ciekawego coś pewnie znajdziemy.“



4.

Ruszył Felek przez pola i krzaki,
Tak jak w planie wskazywały znaki —
I Wielkouch, dotrzymując kroku,
Dreptał wesół przy Felkowym boku.

Nowiny zuchowe.

Wielkie przygotowania czyni gromada „Lotników“ do wystąpienia w dniu 11 listopada na akademji. Bo w tym dniu przypada szesnasta rocznica odzyskania niepodległości Polski. W tym też dniu powrócił z niewoli niemieckiej do Polski Komendant Józef Piłsudski i objął rządy. Długo jeszcze Polacy musieli pod jego przewodem walczyć o Polskę, a dziś, gdy jest pokój i niema wojny, wszyscy się bardzo cieszą, że ojczyzna jest wolna. Więc i zuchy też się szykują i na akademji pokażą obronę Lwowa i rozbrajanie Niemców. To będzie bardzo ciekawe i wszystkim się będzie podobać.

Challenge zuchowy odbył się w Niemcach koło Strzemieszyc. Niemce — to jest taka nazwa polskiej wsi, a tam jest dużo zuchów. Więc 21 października w Niemcach zebrały się wszystkie okoliczne gromady i urządziły zawody latawcowe, a ponieważ wszystkie zuchy chcą być lotnikami, te zawody nazywały się „challenge“, tak, jak zawody samolotowe w Warszawie. Zawody się bardzo dobrze udały. Najpierw był pochód z latawcami przez całą wieś, a potem puszczanie latawców. Był dobry wiatr, więc latawce dobrze szły w górę. Niektórzy chłopcy musieli kilka razy sztukować przy swoich latawcach sznurki lub ogony. Po zawodach były rozdawane dyplomy za najlepszy lot, za najwyższy, za największy latawiec, za najpiękniejszy latawiec i t. p. Najwyżej wzbił się latawiec gromady „Burych Misiów“ z Niemców.

Zuchy przy grobie „Nieznanego Żołnierza“. Jedna gromada „Szare i bure wilczki“, w dzień Wszystkich Świętych poszła z dużym ładnym wieńcem na grób „Nieznanego Żołnierza“. Wieniec uwiły zuchy wspólnie z wodzem ze świerczyny i wrzosu, a ozdobiły go kwiatami, które się nazywają nieśmi rtelnikami. Przez cały dzień zuchy świeciły świece na grobie i opiekowały się mogiłą.

Zuchy krakowskie miały niedawno zawody na szczudłach. Zeszły się więc gromady w jednym parku i tam popisywały się chodzeniem na szczudłach. Ale to nie było takie zwyczajne chodzenie. Zuchy chodziły naprzód i w tył, biegiem i zupełnie wolno, jak żółw, a to jest bardzo trudno. Przeskakiwały także przez kije, leżące na ziemi, grały w berka, biły się jak koguty, grały w piłkę. A było też kilku takich chłopców, co umieli chodzić na jednem szczudle tak samo, jak na dwóch, a może jeszcze lepiej.

Gwiazdkę dla swych rodziców szykuje pewna gromada w chorągwi Zagłębia Dąbrowskiego. Tylko prosiły mię zuchy z tej gromady, żebym nikomu o tem nie mówił, bo to ma być niespodzianka. Więc ja nie piszę, która to gromada, ani gdzie ona jest, tylko chcę wszystkim zuchom powiedzieć, że to będzie bardzo wesoła gwiazdka. W izbie ustawią zuchy choinkę, przyozdobioną przez nich, a pod choinką pokładą prezenty własnoręcznie zmajstrowane dla swych rodziców. Prezenty i zabawki zuchy już teraz robią na zbiórkach. Oj, pewnie się mamusie i tatusiowie ucieszą.

Dziwna zagadka.

Jeden zuch dał drugiemu zuchowi takie pytanie:

— Józek! Zgadniesz, jaka to jest liczba? Jak się ją pomnoży przez dwa, a potem to, co wyjdzie znów przez dwa — to wyjdzie jeden. A jak się tę samą liczbę podzieli najprzód przez dwa, a potem pomnoży przez dwa, to też wyjdzie jeden.

Józek długo myślał, jaka to może być liczba i za pierwszym razem nie zgadł. Myślał znowu chwilkę i wtedy zgadł.

A wy, zuchy, zgadniecie?

N.